

Chuck Wendig

DROZDY

DOTYK PRZEZNACZENIA



Czarna Miriam

Fahrenheit Crew



Autor: Chuck Wendig

Tytuł: "Drozdzy. Dotyk przeznaczenia"

Tłumacz: Miłosz Urban

Wydawnictwo: Akurat 2013

Stron: 318

Cena: 29,99

Do recenzowania pierwszego tomu *Drozdów* o podtytule (niewystępującym w oryginale) *Dotyk przeznaczenia* skłoniły mnie całkiem dobre oceny czytelników na amazon.com. Z tymi jednak nigdy nic nie wiadomo, wszak średnie oceny paranormali też szybują pod niebiosa. W sumie zatem powieściowy debiut Chucka Wendiga był dla mnie zagadką. Po lekturze przychodzi mi stwierdzić, że mamy do czynienia ze specyficznym przypadkiem.

Towarzyszmy Miriam Black, którą wyróżnia szczególny dar: dotykając czyjejś skóry, dziewczyna doświadcza wizji śmierci danej osoby. Po licznych - nieudanych - próbach interwencji w bieg przeznaczenia przyjęła nastawienie bardziej pragmatyczne. Podąża za osobami, o których wie, że niedługo mają odejść z tego łąz padołu, i okrada ich doczesne szczątki, zapewniając sobie tym samym fundusze na minimum egzystencji. Można powiedzieć, że jest swego rodzaju paranormalnym padlinożercą. Ta ponura rutyna zostaje zaburzona, gdy bohaterka widzi, że podwożący ją sympatyczny kierowca ciężarówki umrze, wypowiadając jej imię. A raczej zostanie bestialsko zamordowany. W dodatku w tym samym czasie tropem Miriam podróżuje zawodowy oszust, który przypadkowo zauważył ją przy pracy. A jemu, za dawne sprawy, depcze po piętach para seryjnych zabójców. Nudno nie będzie.

I rzeczywiście nie jest. *Drozd* można wiele zarzucić, m.in. przeturpizowany język (nawet światło musi być tu „szczynowożółte”), nadmierne, wręcz groteskowe szarżowanie z makabrą, na którą w efekcie szybko się obojętnieje, i irytującą narrację (przejścia między pierwszo - a trzecioosobową, a także zmiany narratorów są równie częste, co sztywne i niezręczne, choć bez znajomości oryginału

nie podejmuję się przesądzać, czy to zasługa tłumacza, czy autora), dzięki której często trzeba się zastanawiać, o którym uczestniku wydarzeń jest obecnie mowa, i grubymi nićmi szyte zwroty akcji.

Mimo wszystko, i tu dochodzimy do, szczerze powiedziawszy, niepojętego dla mnie fenomenu, nie sposób zaprzeczyć, że jest to powieść całkiem niezła. Nie żadne arcydzieło, oczywiście, ale w swojej klasie, tzn. urban fantasy z elementami grozy, mimo wszystkich niedostatków, wyróżnia się dodatnio. Autor co prawda nieco za mocno stara się na niwie humoru, ale mimo to statystycznie wcale często cyniczne żarty mu się udają. Za sprawą kilku zręcznych konstrukcyjnych chwytów (m.in. wplecenia w powieść fragmentów wywiadu, którego bohaterka udziela młodemu dziennikarzowi) Wendig zdołał nie tylko zainteresować mnie opowiadaną przez siebie historią. On sprawił, że - mimo dostrzeganych niedoróbek (licznych) - wręcz ją pochłaniałam. Gdybym miała czas, skończyłabym jego debiutancką powieść w jedno popołudnie. To rzadki paradoks, więc bez wątpienia *Drozdy* coś w sobie mają. Chyba ten miks nieco komiksowej grozy, czarnego humoru, dystansu i fabularnego szaleństwa posiada właściwości maskujące stylistyczne i fabularne usterki. Na pewno dostarcza całkiem przyjemnej rozrywki. Choć jeśli ktoś oczekuje zapowiadanego przez okładkowe notki poziomu *Sześciu stóp pod ziemią*, to spotka go bardzo bolesne rozczarowanie. Do Alana Balla, scenarzysty genialnego serialu HBO, Chuckowi Wendigowi sporo brakuje, pod każdym względem. Niemniej, nie ukrywam, że chętnie sięgnę po kolejny tom przygód Miriam, bo intryguje mnie, czy ta nierozszyfrowana jak dotąd sztuczka zadziała więcej niż raz.

Agnieszka Chojnowska